

SZCZĘŚLIWA ZIEMIA



LUKASZ ORBITOWSKI



Rzeczywistość skrzeczy

Fahrenheit Crew



Autor: Łukasz Orbitowski

Tytuł: Szczęśliwa ziemia

Wydawnictwo: SQN, 2013

Stron: 381

Przymiotnik *szczęśliwa* w tytule powieści Łukasza Orbitowskiego może być jedynie przykładem zastosowania wyjątkowo okrutnej ironii - tak pomyślałam, ujrzawszy zapowiedź pierwszej publikacji autora w barwach Sine Qua Non. Myśl ta miała korzenie w moich dotychczasowych doświadczeniach z twórczością autora *Świętego Wrocławia*. I była słuszna, co stwierdzam po lekturze *Szczęśliwej ziemi*. Po raz kolejny Łukasz Orbitowski ściga się na jej kartach sam ze sobą, sprawdzając, czy potrafi napisać coś jeszcze bardziej przytłaczającego niż dotychczas.

Towarzyszemy w tej historii grupie przyjaciół, pochodzących z dolnośląskiej, fikcyjnej, a jednak pod wieloma względami przypominającej Jawor, miejscowości Rykusmyku. Sedes, Blekota, Sikorka, DJ Krzywda i Trombek, urodzeni na początku lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku, mają, jak każdy, marzenia. Najpierw o słodczykach i płytach z zagranicy, potem o miłości, pieniądzu i wolności. O ucieczce z Rykusmyku. Dusznego, przedziwnego miasteczka, w którym jest więcej gwałtów niż gdzie indziej, a najlepsze miejsca zabaw to wysypisko śmieci i cmentarz.

Po maturze, ostatniego wieczoru przed rozpoczęciem studiów, postanawiają skrócić sobie drogę do szczęścia. W tym celu udają się do podziemi miejscowego zamku, gdzie podobno, za pewną cenę, można uzyskać spełnienie swojego życzenia. I życzą sobie miłości, pieniędzy, wolności i wyzwolenia od przekleństwa. Wydaje im się, że cenę już zapłacili.

Ponownie spotykamy ich po dziesięciu latach. Blekota trafił do Kopenhagi, Sikorka do Warszawy, DJ Krzywda do Krakowa. Pozostali tkwią w Rykusmyku. Okazuje się, że z życzeniami warto by było uważać, bo się spełniają, choć nie od razu i częstokroć w nieoczekiwany sposób. Wspólne jest tylko jedno - nauczka za skorzystanie z magicznego skrótu. Żadnemu z bohaterów spełniające się życzenie

nie przynosi szczęścia.

W opisie losów każdego ze swoich protagonistów Orbitowski - choć w przekonująco oddanych realiach różnych miast - porusza zbliżone problemy. Psychiczna słabość, nieumiejętność budowania trwałych więzi z innymi ludźmi, brak woli walki o podtrzymanie cennych relacji, obojętność na sygnały nadchodzącej katastrofy. Strach przed odpowiedzialnością. Nieprawidłowo poukładane priorytety. A przede wszystkim - wyobcowanie i dojmująca samotność. Wspólne dla stróża, freelancera, pracownika korporacji i prywatnego przedsiębiorcy. Dla ludzi sukcesu i nieudaczników.

Trzeba trzynastu lat, by, pokiereszowani przez spełnione życzenia, przyjaciele spotkali się ponownie. By powrócili tam, gdzie wszystko się zaczęło. By wzięli odpowiedzialność za swoje decyzje. Konstrukcyjnie *Szczęśliwa ziemia* jest chyba najspójniejszą jak do tej pory powieścią autora. Fantastyczna i pełna grozy tajemnica Rykusmyku od początku stanowi konsekwentnie rozwijany - równolegle do obyczajowych wątków - element całości. Wizyty bohaterów w zamku stanowią klamrę fabularną, a zakończenie jest mocno osadzone w reszcie opowieści. To mnie bardzo pozytywnie zaskoczyło. Jedyne, co mam autorowi za złe, to, że - wbrew pozorom - poskąpił nawet najbardziej poszkodowanemu ze swoich bohaterów choćby częściowego happy endu. Nie jest to bynajmniej rozwiązanie nielogiczne, ale, nawet jak na wyśrubowane w tej materii standardy prozy Łukasza Orbitowskiego - wyjątkowo okrutne.

Agnieszka Chojnowska